KRÓLEWSKIM SZLAKIEM.

KRÓLEWSKIM SZLAKIEM

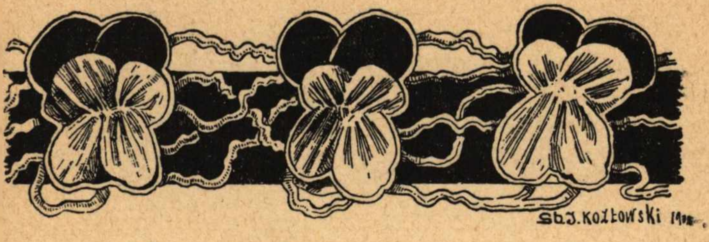
NAPISAŁ

WALENTY ZIELIŃSKI

WARSZAWA, GEBETHNER I WOLFF.
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

ROK MCMXI.

ODBITO W DRUKARNI ED. NICZ I S-KA
W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 70.


Sb.J. Kozłowski

Królewskim szlakiem.

W tę noc...

W tę noc —
by hufy zbrojne w zwycięskie oręże —
od nieba szła Moc
posłannica boża — —
szły blaski i łuny —
i błyskawic rozognione węże
prujące przestworza — —
i biły pioruny — — —
a ziemia z nieba koroną
złączyła się w jedno —
chłonąc moc utajoną
piersią swoją biedną...
Iścił się cud — — — — —
W godzinę burzy świętą —
w potędze Moc z Mocy
była w noc poczętą — —
Duch ziemi — z Duszy nieba — —
Duch z Ducha — — — — —
Tej nocy —

krwią wezbrała gleba
i rozpękła krucha
tarcza Matki-Ziemi —
gdy piorunna burza godziła w jej w łono
Mocami swojemi...
A błyskawic łuny
z wichurą szaloną
od nieba szły — wielką wszechpotężną
[siłą — —
po szarych grobach zapalając truny...
Rozpękła krucha lepianka skorupy — —
i jedna Ziemia — jedno Niebo było!...
Kosmicznej burzy powołane falą —
powstały trupy — — — — —
Jasność zeszła dalą —
wieńcząc czoło Ziemi
na nowe Święto — —
nowy Cud
Życia i Mocy — —
potęgę — z martwych poczętą
tej nocy...
— — — — — — — — — — — —
Błogosławiona burza i noc —
noc święta —
w której cudowna Moc
z Mocy była poczęta — —
na nowego Dnia — Ziszczenie — — —
nowego Dnia — Życie — — —
nowego Dnia — Wieczność — — — — —
błogosławiona...

Połów.

Niewód tęsknych myśli rzuciłem w obłoki,
Piorunowej mocy pragnąc dostać z dali...
Ciągnie wielkiem niebem niewód mój szeroki — —
Ciągnie niewód wichrem po obłocznej fali — — —

Piorunowe węże łowi z tuczy łona,
Gdzie zaklęta drzemie żyznych dżdżów posoka...
Przebóg!.. błyskawica pręży się złowiona
I przepala gromem niewodowe oka!

Budzą się w przestrzeniach utajone deszcze,
Łez potokiem gaszą gorejące sploty...
A ja — tęskny rybak — niewód rzucam jeszcze
Na piorunne węże — na obłoczne loty — — —

Ziszczenie.

Tęczową drogą szedłeś do nas — Chryste,
Skroś nieb ugory — kwieciem gwiazd promienne,
Skroś łany boskie — złotem słońc ogniste,
Skroś zórz roztocze Twej koronie lenne — —
Tęczową drogą szedłeś do nas — Chryste...

Do serc ustroni, do tajemnych leży,
Leciały srebrne Gołębice boże,
Przestrzennym szlakiem promienistych ścieży
Mknąc w dusz otchłanne—mgłą spowite morze—
Do serc ustroni, do tajemnych leży...

I płynął, boską roziskrzony chwałą,
Srebrzysty obłok Zwiastunów-Gołębi,
A Słowo Ciałem w onym Dniu się stało —
Gdy wnikł w przepaście niedosiężnych głębi,
Boskich królowań roziskrzony chwałą...

Złotych łun blaskiem gorzały niebiosa
W dzień pojednania przez ból i przez rany...
Na czole Pańskiem krwawa błysła rosa —
I cierniem w dusze szary próg był słany...
Złotych łun blaskiem gorzały niebiosa...

I gwiazdy skrzyły, wkute w niebios łoże,
Promiem jaśniejszym — niż słońc ogień złoty!
Purpurą rany wzeszło serce boże
W dzień Cudu — kiedy iścił się z tęsknoty...
I gwiazdy skrzyły — wkute w niebios łoże...

A w mgieł odwieczu Krzyż zabłysł ramiony — —
I mgły opadły, odsłoniwszy tonie...
I zajaśniały w onych gwiazd miljony,
I zorza złotem lita w nieboskłonie —
Gdy w mgieł odwieczu zabłysł Krzyż ramiony!..

W krysztalne głębie niebo zeszło w chwale —
Boskie ziszczeniem w czas onej godziny — —
Błękit gwiaździsty — i zorzy opale —
Złociste skrzydła słały na głębiny...
W krysztalną otchłań niebo zeszło w chwale...

Tęczową drogą szedłeś do nas — Chryste,
Skroś nieb ugory — kwieciem gwiazd promienne,
Skroś łany boskie — złotem słońc ogniste,
Skroś zórz roztocze Twej koronie lenne...
— — — — — — — — — — — — — — —
Tęczową drogą szedłeś do nas — Chryste...

Ofiarne ołtarze.

Zniewolon Mocą — co mnie żenie w dale,
Potężny Siłą — co mnie w czyn zaklina,
Słabnącym w duchu rzucam wszystkie żale —
By ołtarz z onych dźwignęli... Godzina

Już wydzwoniła... Idę gnany Mocą,
Cierpieniom dawnym żyjąc falą wspomnień
W ołtarzach, które srebrzą się i złocą,
Kiedy słoneczny je roziskrzy promień.

A gdy ołtarze dźwignięto z mych boli,
Gdy, wyzwolony, przestrzeń w pierś mą garnę,
Gdy Moc chrzest święty dała mojej woli,
I dłonią króla strzaskałem cmentarne

Płyty grobowca, co mnie gniotły w ziemię, —
Ramiona—skrzydły zbrojne, wznoszę w niebo —
Niech Mocą wskrześnie duchem słabe plemię
I ołtarz męki z szarą zrówna glebą.

Jakom ja Dzisiaj—wy się Jutro z rana —
Stańcie... Moc wasza niech będzie jak burza,
Która w czas spieki z niebios ziemi dana —
Dla tchnień ożywczych cudu...
Złota krużа

Z mych ust — ku waszym — niesie nektar Mocy,
Co jako piorun serca wam rozżarzy
I błyskawice krzesać będzie w nocy,
Godząc w kamienie ofiarnych ołtarzy.

Z pragnień młodości.

Puśćcie mnie... puśćcie!.. gdy z wami nie mogę
Dążyć... W nieznaną zerwać mi się drogę!
Przecz siła wasza mnie w uścisku trzyma?..
Puśćcie — — a pójdę krokami olbrzyma.

Puśćcie mnie!.. Czemu wężowemi sploty
Chcecie pierś moją zgnieść, a potem złoty
Horyzont zniszczyć, wyłupiwszy oczy —
Bym nie oglądał tęczowych roztoczy?..

Puśćcie mnie!.. Serce szarpiecie daremnie — —
Pochodnię wezmę i rozjaśnię ciemnię, —
Ponad serc mroki, ponad wszystkie moce
Wzniosę — i zorzą pozapalam noce!

Puśćcie mnie!.. Z serca choć krew mi wyciska
Dłoń wasza — — puśćcie — — bo w oddali błyska...
Piorunną burzę chwycę w silne dłonie —
Aż krwi purpura pożarem zapłonie!

Puśćcie mnie!.. Puśćcie! Zawalę, ten w górze,
Strop nieba złoty, skąpany w purpurze, —
Piersi wam pękną, pękną serca, skronie —
A ja ostanę w królewskiej koronie.

Puśćcie mnie!.. W zorzy kowane me trony — —
Chcę berł słonecznych, tęczowej korony!
Puśćcie mnie!.. każę całym serca bólem...
Przez ból — królestwo! przez ból — — jestem
[królem!

Lotem sokoła.

Chciałbym się zerwać — i lotem sokoła
Roztoczyć myśli szeroko dokoła — —
I objąć niemi — wioski — złote pola —
I szmaragdowych wonnych łąk kobierce, —
Niech ziemi będzie moja myśl sokola —
I ludom będzie me serce!

Pragnąłbym myślą — na obłocznej fali
Spłynąć — gdzie płomień ludzkich dusz się pali,
Lecz go nie dojrzy me oko sokole — —
I — błędny — w górze rozpościeram loty — —
Cmentarze szare ścielą się po dole...
Na niebie tylko — blask złoty!

Myśli sokola! otul ziemi łono —
Z niebios — błyskawic złocistą oponą,
Piorunem padnij w te ducha mogiły,
Wkute w głaz zimny—wśród cmentarnych cieni—
W które zaklęty wielki ogień Siły — —
Skrę jeno skrzesać — z kamieni!

Jaśnieje duch.

Jaśnieje duch — wśród smętnych dolin świata,
Gdzie morze mgieł — i pył się ściele szary, —
Jaśnieje wzwyż — i w niebios strop ulata — —
Nad łono gleb, nad bagna i moczary.

Jaśnieje duch — i słupem bije w niebo —
I w kłęby chmur uderza swe pioruny...
Jaśnieje duch — — nad szarą naszą glebą
Ognistych lśnień promienne płyną struny...

Jaśnieje duch — jak złotych gwiazd plejada, —
W sto wielkich słońc nad ziemią się rozpala —
I w ciemną głąb promieńmi swymi pada — —
W przepastny wir — gdzie mętna wzbiera fala.

Wkrąg — skrzy się już — rozprysłe w falach złoto
I srebrnych pian korona się rozpada
O skalny brzeg, — i łka, wśród raf, z tęsknotą —
Perłowych tęcz i złotych lśnień kaskada.

I walczy świt — i czezną chmur obsłony,
I cześnie mrok... mocarny duch zwycięża
Na polu chwał — o dusze i o trony,
Promieni słońc dobywszy — miast oręża.

Tryumfu czas! — Złociste wstają zorze,
A szary pył — przenikło jutrzni tchnienie,
I w sercach, skra, płomieniem jasnym gorze —
Co długi wiek zaklęty był — w kamienie.

Ziścił się Cud — i odstąpiły fale — —
Ugornych pól — mocarne tknęło ramię...
A w boski chram — zakuty w jasne dale —
Bił z ziemi świt — i iskrzył się na chramie.

Królewskim szlakiem.

Klękam w modlitwie przed Twą boską dłonią,
Co chryzmem świętem czoło me namaszcza,
Z wiarą — że tajnie przyszłe się odsłonią
W czas—gdy dawniejsze w głąb się zaprzepaszcza...

Korona skrząca, krwią rubinów płonie
I brylantami — co dzierzgane z zorzy,
A boskie palce maszczą moje skronie —
I dłoń koronę na mą głowę łoży.

Berło i jabłko w moje ręce dano —
A dróg królewskich otwarły się wrota...
Gdy noc wokoło, w mej źrenicy — rano,
Aż wstęga drogi mojej — szczerozłota!

I kropla rosy skrzy się—niby gwiazda,
I przestrzeń kwieciem aromatów dysze,
A ptactwo boże z duszy rwie się gniazda —
I śpiewem niebios błogosławi ciszę...

I idę wieścić łkanie przyszłej fali — —
Wskazać obłoczne szlaki — łoże chmury —
I gwiazd orbity — roziskrzone w dali — —
I, zórz, odsłonić lity płaszcz z purpury.

I wiedzę tajną snuję, niby przędzy
Nitkę srebrzystą z której przyszłość tkana,
W czas — kiedy dążę szlakiem, słanym między
Przepaścią z Wczora — i szczytami Rana.

A w noc tę ciemną, gdy widzą me oczy
Szczytów jutrzejszych roziskrzone płomie,
Istnień miljony toczą się ze zboczy —
Krwawemi plamy znacząc ślad na złomie.

W promieniach.

Słońce wstało!

Słońce wstało z ognistego łoża,
Słońce wstało — zajaśniały rosy,
Zazłociły się faliste łany —
Roziskrzyły się złociste zboża...
Słońce wstało z ognistego łoża...

Słońce wstało — palą się niebiosa,
Słońce wstało — płonie ziemi łono,
Rozgorzały złotem, płodne pola —
Rozsrebrzyła się kryształna rosa...
Słońce wstało — palą się niebiosa...

Słońce wstało — płynie tarczą złotą,
Słońce wstało — płynie w błękit dalny,
Życiodajne idą z niebios fale —
Życiodajną, w serca, mknąc tęsknotą...
Słońce wstało — płynie tarczą złotą...

Słońce wstało — rankiem — z gniazda zorzy,
Słońce wstało — serca drżą wezbrane,
Tęsknych myśli lecą złote ptaki —
Lecą w błękit — promień uszczkną boży...
Słońce wstało — rankiem — z gniazda zorzy...

Słońce wstało — boża niebios gwiazda!
Słońce wstało — ranne ptaki lecą...
Hej! z promieni niosą pęki złote —
Na uwicie — na usłanie gniazda...
Słońce wstało — boża niebios gwiazda!

O, słońce!

O, słońce, co bezkresem niebieskich przestworzy
Płyniesz w złotego blasku promiennej obsłonie!..
Komu żar twych południ, komu łuna zorzy,
Rozbłysła ogniem purpur — hen — na niebo-
[skłonie?..

Czyli przedświty wskrzeszasz ku wieczności chwale,
Czyli nam — by zwyciężyć ciemnej nocy brzemię, —
Czyli nam — by dzień jasny zmartwychwstał
[wspaniale
I złotymi promieńmi spowił matkę-ziemię?..

Komuś ty jest — o, słońce?.. Czy nam — szarym
[pyłom,
I czy jasność — co płynie z płomiennej twej czary —
Leje złocisty potok naszej ziemi bryłom,
Czy też owym przestrzeniom bez końca i miary?..

O, słońce,—jakim światom ognista twa droga
W szczere złoto rozlana wśród błękitów nieba?..
Czy ziemi naszej świecisz, czyli wzwyż—dla Boga,
Czy tobie bezmiar niebios, czy też — szara gleba?..

Słońce!.. Chociażbyś było dla niebios w przestrzeni,
Choćby Bogu samemu twoje ognie były,
My — świętokradzką dłonią — tkniemy twych
[promieni — —
By zakuć w nasze dusze, wielki ogień — Siły!

Lunatyczka.

Z pocałunków świetlanych czerpiąc źródło siły,
Dąży — kędy srebrzyste lśnią blaski miesiąca — —
A wklęta w bladą smugę — jak widmo z mogiły —
Stopami srebrne snopy promieni potrąca...

Całowana księżyca utajoną mocą —
Gdy ją tuli welonem promienistej fali,
Płynie na snu skrzydlicach — rozpostartych nocą,
Skroś drogę — jaśniejącą łuną srebrną w dali...

I w błogiem zapomnieniu świętej niebios ciszy —
Z promieni rozkosz chłonie — miłośnica luny — —
Lecz... biada — kiedy słowo od ziemi posłyszy —
Co starga świętokradzko zapomnienia struny...

W złotem słońcu.

W złotem się słońcu topi świat —
Złotem ocieka kłos i kwiat —
        Złociste lśnią się pyły — — —
I złoto płynie wpośród gleb —
Słoneczne złoto z jasnych nieb —
        Dla szarej naszej bryły.

Pali się w słońcu, pali — hen —
Pszenica, żyto, owies, len,
        Palą się w złocie zboża — — —
Pali się wszystko, pali wkrąg,
Od wzgórz się pali — aż do łąk,
        Od ziemi — do przestworza.

I płynie ku mnie ciepły wiew —
Od łąk, od wzgórz, i od tych drzew,
        I od złocistej niwy — — —
I jak zaklęty złoty rój —
Leci w mą duszę i w świat mój —
        Złotemi lśniąc ogniwy.

Wszystko tu moje — wpośród pól,
Tu radość moja i mój ból,
I tutaj — ma tęsknota — — —
Tu — wpośród złotych zboża fal —
Płynie ma dusza w jasną dal — —
Promiennym szlakiem złota!

Tu — wpośród wieńca szarych strzech,
Płyną wspomnienia — falą ech
O nasze bijąc skronie — — —
I tutaj — widma dawnych lat —
W to życie moje i w mój świat
W tajemnej mkną obsłonie.

Tu — w niebo płynie smętny śpiew,
Tu — zboźna praca i tu — — krew,
Co iskrzy się w rubiny...
Tu — kłosem buja złoty łan,
Zaklęty świadek dawnych ran,
Poczętych — z ojców winy.

Hen — — w jasnej dali widzę krzyż,
Co drzewcem białem strzela wzwyż —
Jak jasność piór anielich — — —
By stał się światu boży cud —
I w złotem słońcu ożył lud —
Spełniając — — Szczęścia Kielich.

W promieniach.

Z promieniem gwiazdy płynie w dal —
Ma myśl — tęsknica boża — —
Z promieniem gwiazdy płynie w dal —
Na nieboskłonne łoża — — —

Na pól błękitnych. dąży, szlak —
Gwiazdami w przestrzeń słany — —
Na pól błękitnych, dąży, szlak —
Na szafirowe łany — — —

Po mlecznej drodze płynie — hen —
Co wstęgą snuta w dali — —
Po mlecznej drodze płynie — hen —
Po rozsrebrzonej fali — — —

Hen — na przestrzenną dąży toń —
Tajemne, gwiazd, ugory — —
Hen — na przestrzenną dąży toń —
Złociste meteory — — —

Wśród deszczu gwiaździc — leci wzwyż —
Niepowstrzymana w pędzie — —
Wśród deszczu gwiaździc leci wzwyż —
Gdzie tęcza barwy przędzie — — —

Po wstędze boskich płynie tęcz —
I złote dzierzga struny — —
Po wstędze boskich płynie tęcz —
Do jaśniejącej łuny — — —

I mija brzeg błękitnych mórz —
Hej, purpurowe pole!..
I mija brzeg błękitnych mórz — —
Gdzie zorza lśni po dole — — —

Po purpurowym szlaku w dal —
Mknie myśl — tęsknica boża — —
Po purpurowym szlaku w dal —
Do słonecznego łoża!..

Pielgrzymią drogą.

Dusze.

Z niebios strącone boskie duchy —
Z niebios strącone w ziemskie niże —
W życie zakuły się człowieka...

Z niebios strącone boskie duchy —
Z ziemi w podniebne dążą wyże —
Kędy Pan w chwale na nie czeka — —
... kędy Pan w chwale na nie czeka — — —

Od szarej ziemi rosną w niebo —
Od szarej ziemi znów do Pana
Dążą, spełniwszy wyrok boży...

Od szarej ziemi rosną w niebo —
Kędy gwiazdami droga słana —
Kędy tron kuty w złotej zorzy — —
... kędy tron kuty w złotej zorzy — — —

Płyną anielskim korowodem —
Wielkim jak przestrzeń — bezmiar świata,
Jasnym — jak boska, jak korona...

Płyną anielskim korowodem —
Dusza za duszą w dal ulata —
Stygmatem męki uświęcona — —
...stygmatem męki uświęcona — — —

A gdy dosięgły wyżyn nieba —
Blizkie się stały jasne dale
I blizką — cudna przestrzeń złota...

A gdy dosięgły wyżyn nieba —
Zgasły, promienne, w boskiej chwale,
Zgasły — jak zgasła ich tęsknota — —
...zgasły — — jak zgasła ich tęsknota — — —

Dobry pasterz.

W on wieczór pasterz wiódł swe trzody
W podwórze, — które — hen — na kraju —
U gospodarskiej jest Zagrody,
Gdzie dano będzie pić z ruczaju —
Po skwarnym dniu — ożywczej wody,
Trzodom spragnionym — — —
W on wieczór pasterz wiódł swe trzody.

Dzień cały szedł tak skroś ugory,
Szukając strawy im; dzień cały —
Od wschodu — do wieczornej pory —
Mijając wzgórza, nagie skały,
Wsłuchany w dźwięczne rozhowory
Przewodnich ptasząt —
Prowadził trzody skroś ugory.

Dzień cały szedł — rażony spieką
W słonecznym żarze, co jak złoto
Topione — z niebios lał się rzeką, —
Szedł — wiodąc stada swe, z tęsknotą
Za obiecaną — choć daleką —
Chwilą wywczasu — — —
Dzień cały szedł — rażony spieką.

Dzień cały szedł — — i niepomiernie
Umęczon, czoło rosił znojem,
Kalecząc stopy swe o ciernie —
Poprzez wąwozy z stadem swojem
Idąc i stada strzegąc wiernie —
Od zła wszelkiego —
W drodze skroś haszcze i skroś ciernie.

Przywiódł swe trzody o zachodzie,
Gdy gasła słońca tarcza złota,
W Dom — gdzie Gospodarz przy Zagrodzie
Czekał, na ścież rozwarłszy wrota,
Żeby w ruczajnej poić wodzie
Trzody spragnione —
I dać im wywczas po zachodzie.

A dobry pasterz rzekł do Pana:
„Otom je przywiódł...” Pan mu rzecze:
„Iżeś ochraniał je od rana,
„Troskliwą o nie mając pieczę,
„Będzie-ć nagroda za to dana —
„I sen spokojny —
„Iżeś ochraniał je od rana.”

I otarł mu, zroszone w znoju,
Czoło, — ze stóp wyjąwszy głogi,
I rany obmył w czystym zdroju,
Poczem — wiódł sługę w swoje progi —
Wieczerzać w jednym z nim pokoju,
I sam słał łoże
Dobremu słudze — — po dniach znoju.

Szlak kwieciem słany...

Szlak kwieciem słany...
Kaskada promieni —
Z błękitnych niebios słonecznej pozłoty —
Pada wśród gwiaździc skrzących się kamieni,
Pada — w oprawne w duszy mej klejnoty.

Szlak kwieciem słany...
Niewidzialne dłonie
Misternie ścielą ciernie pod kobierce — —
W koronę z cierni wieńcząc moje skronie —
W cierniowy wieniec zdobiąc moje serce.

Szlak kwieciem słany...
A gdy po robocie
We krwi zastygły niewidzialne ręce, —
Jak stalaktyty łzawią w cichej grocie —
Ma dusza biedna łzawiła w udręce.

Szlak kwieciem słany...
Rubinowa struga
Krwawemi ścieżki znaczy kwietne drogi — —
Wtem — ktoś zawoła: „Podróż twa niedługa,
Patrzaj — hen — zamku lśnią złociste progi!"

Szlak kwieciem słany...
Kończy się ma droga — —
Sto wieżyc w niebo strzela aż do słońca!
Widzę próg złoty — stanąłem u proga — —
Lecz... nie stanąłem u podróży końca.

Kwiat szczęścia.

Wśród zórz baśniowych płomiennej przestrzeni —
Jaśnieje złoty i w pragnieniu chłonie
Z błękitu niebios — boski deszcz promieni,
A w łunie słońca złoty kielich tonie.

Szafirem rosy, wsianej dłonią Pana,
Kielich złocisty skrzy się w gwiazd miljony
I blaskiem słońca droga jest usłana —
Kędy kwiat cudnej nachyli korony.

Po onej drodze idzie pielgrzym z cicha, —
Drżą pożądaniem — wyciągnięte dłonie — —
I jeno dostać, dostać mu kielicha,
I jeno — kwiatem złotym wieńczyć skronie!..

Posiadł wędrownik szczęścia kwiat wyśniony — —
Chyli go do ust, kwiat mu usta pali...
Upadł... a za nim dążą znów miljony —
I wciąż jaśnieje złoty kielich w dali — — —

Pracownicy.

Pracownik życia szedł skroś ziemskie leże—
Mocarną dłonią wyrywając głogi,
Jako że one słały się na ścieże—
Wiodące w dalne przeznaczenia progi.

Przez Moc swą—moce zwyciężając wraże,
Do onych dążył krain w jasnej dali,
Wiarą potężny—że otrzyma w darze
Cząstkę słoneczną—co się w zorzy pali.

Może i posiadł za Tajemnic progiem...
Lecz ciernie, które wyrwał onym czasem,
Z róż swych zasiały się po ścieży głogiem—
I jeszcze gęstszym wybujały lasem,

Że inny z owych wędrujących męży—
Co się w dróg otchłań świętokradzko żenie,
Stokroć dziś mocniej ramię swoje pręży—
Zanim się ziści jego Przeznaczenie.

Pielgrzymią drogą.

Jak kania pragnie dżdżu krysztalnej rosy
A gołąb – ziarna złocistych opali,
Ja, głodny pielgrzym, w złotem polu kłosy
Pragnę uzbierać i zaczerpnąć z fali,

Co poprzez łąkę srebrną wstęgę toczy,
Wody ożywczej—by ochłodzić wargi
I przemyć—pyłem zasypane oczy,
I dalej—drogą—dążyć już bez skargi,—

Z mocą—skroś głazy i pustynne dale,
I niedościgłe stopom ludzkim szczyty,
Skroś zórz promienie — słane boskiej chwale,
Chmur ciemne płaszcze i słońca błękity!

Ufny, że do tych tajnych krain muszę
Dojść kiedyś, w owoc moich trudów wierzę,
Że duch mój w wyższą się wyzwoli duszę
W onej wędrówce skrość ziemiczne leże.

A tam — gdzie stanę u tajemnic proga,
Gdzie kuta, zasię, wieczności godzina,
Wędrówki pierwszej kończy się już droga —
I szlak podróży drugiej się zaczyna...

Tam — tęskny duch mój, jak ten ptak, co loty
Zatacza w przestrzeń — dalej wciąż — i dalej — —
Srebrnemi skrzydły będzie pruł szlak złoty —
Po nowej coraz — i po nowej fali...

I tak, wciąż Prawdy bliżej, dążyć będzie
Skroś inne pola — do innej stanicy,
Nieujarzmiony w wiekuistym pędzie — —
Wciąż bliżej Cudu boskiej Tajemnicy.

Na fali.

Błędna łódź.

Płynie łódź -— płynie — fala ją uniosła — —
Płynie po fali z wioślarzem bez wiosła,
Płynie łódź — płynie — hen — w nieznane dale —
Płynie — — wezbrane ją porwały fale — — —

Płynie łódź — płynie — z sternikiem bez steru,
Jak mewa — wichrem gnana w drodze żeru,
Płynie łódź — płynie — lecz ku jakiej stronie?..
Czyli dopłynie — czyli gdzie zatonie?..

Jak serce — rwąca, i jak dusza — chyża,
Płynie — oddala się... i gdzieś się zbliża...
Jak uczuć siła niezwalczona — płynie —
Falą wezbraną rwana na głębinie...

I jeno, czasem, zbłąkany ptak z brzegu —
Od ludzkich sadyb, nawiedzi ją w biegu,
I znów odlata — mierząc przestrzeń dali — —
Czasem doleci... lub — — utonie w fali...

Płynie łódź — — niosą ją wichrowe loty —
Na szlak tęczowy — to znów na szlak złoty —
Na szlak przepastny ciemnych wirów zdradą —
Lub na fal grzywy, co je burze kładą...

Płynie łódź — płynie — — czyli się zatrzyma —
Czy przystań będzie — czy przystani niema?..
Bez wiosła, steru, płynie wśród fal toni — —
Od brzegu ptaszę ją czasami goni...

Zaczarowana fala.

Odeszłaś od nas — Wieszczko boża —
Przestrzennym szlakiem, wsnutym w dal,
Zgasła za tobą złota zorza —
Pokryło morze szarych fal...

W głąb zapomnienia przeszłaś z falą —
W głąb zapomnienia ciemnych mórz,
Jeno się krwawym blaskiem żalą —
Wśród fal — gasnące łuny zórz.

A fala piętrzy głębię morza
I szept tajemny niesie nam,
Że — kiedy słońce wstanie z łoża —
Wypłyniesz w blasku złotych lam.

Gdy cię, królewską, z głębin fali
Powoła słońce, boży kwiat
Od twej korony się zapali —
Na żrzały owoc płodnych lat.

A w czas — gdy ujrzym ciebie w progu —
Z ziarna owocu rzucisz siew, —
W róże zakwitnie krew na głogu —
W róże umai żyzny krzew.

I chwila cudu się rozgorze,
I wieńczyć będziesz naszą skroń...
I znów falami zajdzie morze —
I znów cię wchłonie w szarą toń...

Od brzegu — do brzegu.

Z fali — na falę — łódź rybacka płynie,
Z fali — na falę — gnana wichrów mocą...
Czyli do brzegu, bezpieczna, zawinie —
I u przystani żagle załopocą?..

Słońce już ściele złoto swe na fale —
I toń, purpurą, krasi o zachodzie,
A łódź — w nieznane gnana wichrem dale —
Głęboką smugę znaczy wciąż na wodzie...

Srebrną topielą płynie w blasku zorzy,
Wieczornych godzin kochanicy słońca...
Hej, noc szafiry na purpurę łoży,
Wśród słanych tęczą — tajnych dróg bez końca...

Mirjadem gwiaździc patrzy w głąb tajemną —
Mirjadem gwiaździc pada w łono fali — —
Jeno na łodzi niema gwiazd — i ciemno — — —
I dalej płynie łódź — i coraz dalej...

Z fali — na falę — gnana w dal zawieją —
Płynie łódź wątła, prując głębię w biegu,
I tylko jeden promień lśni nadzieją —
Że kiedyś stanie u innego brzegu.

Na fali.

U tajnych życia podwoi,
Gdzie źródła istnień w dal płyną,
Wśród mgieł — u brzegu łódź stoi —
By odejść z lada godziną.

Korowód dusz się wyłania
Z oparów mglistych — i czeka
Do drogi losu wezwania —
A droga... droga daleka.

Gdy nagle skra się zapali —
I w duszach ogniem rozgorze...
Sygnał!.. łódź płynie po fali --
Potokiem gnana na morze.

Pracuje ramię wioślarzy,
Wezbrana fala się pieni, —
Mrok wkoło, jeno się żarzy —
W duszach garść złotych promieni.

Dusz blaskiem iskrzą się fale
I złotem płoną głębiny — —
A łódź, w przestrzenne — hen — dale,
Do tajnej płynie krainy...

Płynie — i płynie — bez końca —
Nieznane prując odmęty,
Do morza... złotych łóż słońca —
Do brzegów wyspy zaklętej...

Z dzwonów melodją.

Dzwony.

Zamilkły dzwony— —rozbił się głos o skały — —
Zamilkły dzwony — i popękały serca,
A wszystkie tony w jeden się jęk rozlały —
I jeno jeden dzwonił nam dzwon bluźnierca.

I jeno jeden, jeden ze wszystkich dzwonów,
Zlany na jedno serce — ten dzwon boży —
Drgał klątwą świętą... i głosem serc miljonów —
W pieśń rozmodlony — bił w dalny strop prze-
[stworzy!

On tylko jeden — tęsknotą w Moc natchniony —
Uderzył w niebo, aż pękło — znacząc tęczą
Złom na błękicie... i naraz — wszystkie dzwony
Ożyły sercem — — i hymn Miłości dźwięczą...

O, pieśni!..

. . . I ból pozostał — ból krwawy — —
O, pieśni!..
A cudowne sztandary w dali jeszcze—w dali — —
I daleki — huf szczęścia, Łaski Zwiastun boży...
Z oczu płynie zdrój łzawy —
Zdrój krwawy — — o, pieśni — — —
Jak korowód tych duchów z promienistej fali —
Co wśród istnień powszednich spływa w rannej
[zorzy...
O, pieśni — pieśni — pieśni!

. . . Nadzieją żywiem — nadzieją — —
O, pieśni!..
W czas Święta błyśnie łuna na niebie tęczowa,
W słońcu z łez roziskrzona—aż po serc ustronie—
Zórz promienną zawieją —
Nadzieją — — o, pieśni!..
W on czas w modlitwie cichej będziem wdzięczne
[słowa
Szeptać — „Wzeszło Twe ziarno, wsiane na
[Zagonie...”
O, pieśni — pieśni — pieśni!

. . . Z wiarą ostalim i łzami — —
O, pieśni!..
Ty w nas płomiem gorejesz, Jutro niecąc złote,
I promieńmi Miłości skuwasz serca bliźnie...
Wskrześnij w duszach Mocami —
Skrzydłami — — o, pieśni — — —
Byśmy Ci chram dźwignęli za dobrą robotę,
Strzelisty—jak ty, boska, zaklęta w Ojczyźnie— — —
O, pieśni — pieśni — pieśni!

Z dzwonów melodją.

I.

Pytasz — z dzwonów melodją — z pieśni srebrną
[falą —
Co płynie korowodem w cud zaklętych tonów— —
Czy, gdy świątynie życia w przepaść się zawalą,
Wszystek ich ból ofiarny przejdzie z jękiem
[dzwonów?..

Jak pieśń dzwonów, ból— w niebios kopułę uderzy
A wężem błyskawicy ziskrzy się strop złoty, —
Z bólu— nowa tęsknota nową przestrzeń zmierzy—
I w dal rozpostrze nowe wiekuiste loty.

II.

Pytasz — dlaczego tęskno patrzę w dal —
I jakie nici myśl ma dzisiaj przędzie?..
Patrzę — — bo tego, co było już — żal,
A myśli snuję — co w przyszłości będzie...

I radbym objąć cały świat — i wszędzie
Dotrzeć w tajników niezbadanych głąb...
Wre burza myśli — i łamie się dąb,
A chmura kryje — — to co kiedyś będzie...

III.

Pytasz — czyli też duchem można zmódz wichury,
Co jak orkan szaleją nad naszemi głowy —
I czy promieniem myśli przebije się chmury,
By po zwycięstwie ducha zmartwychwstał świt
[nowy?..

Gdym padał wycieńczony — nie mając ostoi —
Ostatnią błyskawicą zdarłem chmur całuny —
By w złotem słońcu czerpać ogień siły mojej —
I z nowej mocy — — nowe zapalać pioruny!

IV.

Pytasz — czy światło, złotem lśniących zórz,
Cudnie rozbłysłe — tam—w przestrzennej dali—
Przeniknąć może w głębie ludzkich dusz —
I łuną ognia czy się w nich rozpali?..

Blaski — co złocą niedościgłą dal —
Hen — promieniejąc łuną jasnej zorzy,
Spłyną potokiem roziskrzonych fal — —
Jeśli się dusza promieniom otworzy.

V.

Pytasz — — gdy dusza nasza skrzy się słońc
[mirjadem,
Dążąc wśród fali życia, jak śnieżna gondola —
A wkoło promienieje srebrnych gwiazd dyadem,
Czy zmierzchem się nie zaćmi święta aureola?..

Blask ducha — gdy wskrzesiły go boskie
[Wszechmoce —
Nie zcześnie swojem światłem—gdy się raz zapali—
I jaśniej jeszcze skrzyć się będzie w ciemne noce —
A promienie złociste widne będą dalej — — —

VI

Pytasz — czy siła, czy jest taka moc —
Przed którą nic się w świecie nie ostoi,
Co słońce gasi — by przywrócić noc —
I w tamach trzyma potok myśli mojej?..

Chociażby była taka moc przeklęta —
Coby opoki rozkruszała w pył,
Myśli nie skuje w niewolnicze pęta,
Bo tam — gdzie dusza — — zabraknie jej sił!

VII.

Pytasz — którędy płynie wielkich myśli droga,
Co w wieczystej przestrzeni pioruny zapala —
Strzelając w szlak bezkresny — ku Wszechmocy
[Boga — —
Czy błysków jej nie zgasi mroczna życia fala?..

Rozbłysłe ogniem myśli, naszych dusz pioruny,
Nie zgasną — choćby moce brzemienne potęgą—
Chciały, jak huraganem, zerwać złote struny —
Co łączą ducha— — z Wielkiej Tajemnicy Księgą.

VIII.

Pytasz mnie — boska — czyli ducha mam,
Któryby rozkuł Tajemnic okowy —
I dziś zbudował nowych wierzeń chram —
Zdobywszy w walce — — Wszechmoce Jehowy?..

Śnię — jakom zdobył!.. I purpurą — krew —
Wytrysła z serca — niebo znacząc w plamy,
Bom przejrzał dusze — — i wskrzesł we mnie
[gniew —
Co błyskawicą spalił złote chramy!..

Na skrzydłach tęsknicy.

Złocisty ptak.

Do szarej tęsknię roli,
Do złotych tęsknię pól —
I w duszy coś mnie boli,
I w sercu czuję ból...

Do wiejskiej tęsknię ciszy,
Co nad polami drga,
Pragnieniem pierś ma dyszy
I myśl tam płynie ma...

Złocistym leci ptakiem,
Słonecznych pełna smug,
Powietrza wielkim szlakiem —
W niebieską przestrzeń dróg,

By wrócić do swych krajów,
Do swoich słońc i gwiazd,
Do łąk swych, pól i gajów —
I do rodzinnych gniazd.

Wzleciała — hen — nad pola,
Gdzie tęsknej ciszy wiew,
Gdzie pługiem zdarta rola,
Gdzie plon wydaje siew...

Gdzie lśnią się złotem morzem
Rozkołysanych fal,
Zwichrzone łany zbożem,
Jak oko sięgnie w dal.

Wichurą tej tęsknoty —
Przygnany biedny ptak...
By słońca promień złoty —
Gdy mierzy niebios szlak,

A w końcu — blaski swemi —
Wśród szarych spływa skał
I ściele się po ziemi —
Choć w jasnej dali drgał.

Hen — zawisł ptak w błękicie —
Nad piersią swoich gleb,
Co z pracy dają życie
I gdzie się rodzi chleb.

I spada — jak ta gwiazda —
Na szarej ziemi pleśń — —
Niestety... obce gniazda...
I rwie się jego pieśń...

Przepaść.

Jest przepaść — co się ściele tuż za drogą jasną,
Tam—na skraju—gdzie kończy się bujny łan złoty,
W której tajemnych głębiach święte iskry gasną,
Zostawiając popioły — wspomnień i tęsknoty...

A z popiołów powstaje Fenix srebrnopióry —
I w słoneczną baśń marzeń leci myśli falą,
Skrzydły strącając z niebios — wichrem gnane
[chmury,
By sny cudne odsłonić — co się w tęczy palą.

Oj—ty ptaku...

Oj—ty ptaku — wolny duchu — —
Choćby w klatce — twej niewoli,
Złote nawet były pręty,
Choćby gniazdo słane z puchu, —
Nie ulżyło-ć by niedoli...
Wciążbyś tęsknił, biedny ptaku,
Do wolności twojej świętej —
Błękitnego niebios szlaku...

Oj—ty ptaku... Choćby słońca
Złote barwy cię pieściły —
I przez kraty lśniła zorza, —
Wciążbyś tęsknił, tak bez końca,
Wśród więziennej twej mogiły —
Co cię trzyma, biedny ptaku,
I chciał wzlecieć do przestworza —
Tęczowego niebios szlaku...

Oj — ty ptaku... Chciałbyś kraty
Łamać skrzydeł swych trzepotem,
Piersią bijąc po ich stali,
By się zerwać w górne światy —
Co skąpane słońca złotem,
Tęczą lite... Biedny ptaku,
Do przestrzennej rwiesz się dali —
Złocistego niebios szlaku...

Oj — ty ptaku...

Powrócić...

Dusza ma płynie—hen—w bezkresne szlaki— —
W blaskami słońca promienne przestworza — —
Gdzie lśni łuk tęczy — i gdzie wstaje zorza —
Gdzie szafirowe, gwiazd, migoczą znaki.

Porwany falą błękitnego morza,
Nad którem istnień płyną tajne szlaki,
Trwałbym gdzie gwiezdne promienieją znaki —
Gdzie słońce wstaje z złocistego łoża!

Bólem rozdarte, szarej ziemi łono,
Krwawi się z rany purpurową strugą...
I pragnę — tęsknem tchnieniem duszy mojej —

Spłynąć z przestrzeni promienistą smugą — —
By ziemię okryć świetlaną oponą —
Co ból uśmierzy — i ranę zagoi...

Na skrzydłach tęsknicy.

Nad oceanem srebrzystym
Myśli me płyną w oddale — —
Szlakiem przestrzennym — wieczystym —
Nad toń otchłanną — nad fale — — —

Nad oceanu głębiny —
Jak ptaki, myśli — hen — płyną
W słońcem owiane krainy —
Za oceanów głębiną...

Wrócicież myśli me — ptaki,
W rodzinnych waszych gniazd łoża...
Wrócicież niebios śpiewaki —
Wrócicież wiosną z za morza?..

— Wrócimy — — — niesie w dal echo —
Przewodnią będzie nam gwiazda
Wspomnień... a z nową pociechą
W szare przylecim znów gniazda — — —

Płomiennym śladem.

Poczęcie.

Blask zorzy pieścił twe dziewicze łono — —
Całunki słońca kryły piersi twoje —
I z alabastru szyję urzeźbioną,
I złotych włosów rozwichrzone zwoje...

A niebo pokłon słało twojej krasie,
Gaszącej krasę — która światu dana,
Kiedy królewska stałaś na tarasie —
W boskiej nagości słońcem całowana...

Prężąc ramiona w pozłocistej fali
Słońca — co żarem na twą pierś się słało,
W dreszczu rozkoszy snułaś z jasnej dali
Wstęgę tęczową — by otulić ciało...

Lecz niebo — wichrem — tęczę z twego łona
Zerwało, pragnąc cudu twego ciała —
I promieniste zeszło w twe ramiona — —
A w Pięknie twojem była Niebios chwała...

I rozgorzały purpurowe zorze —
Kiedy się iścił cud Miłości błogi...
Z łon twych poczęcie dało boskie łoże —
Szczęściu, co w ziemskie zawitało progi!

Przeklęte okna.

Luba, czy pomnisz, kiedym w twoje sady
Raz pierwszy przyszedł — nocą—poprzez haszcze?..
Było po burzy, a ty — żądna zdrady —
Pierś mą tuliłaś w bujnych włosów płaszcze.

I wrzały w piersiach moich dzikie burze,
Choć chmury niebios nie kryły żałobą,
Byłem piorunem w twoich włosów chmurze —
Co błyskawicą spłonąłby wraz z tobą.

Z okien twej chaty gorzał blask czerwono...
Wzrok twój biegł z lękiem w źrenice—co zaszły
Krwią w szybach okien, gdy w twe śnieżne łono
Słały spojrzenia — — i na łonie gasły.

— Wnijść nam do chaty? — Pytałem się ciebie,
A tyś mi, drżąca, rzekła:—Śmierć z niej zionie...
Wolej mi łoże na wilgotnej glebie
Usłać, byś spoczął, luby, na mem łonie.

Przysięgłam zdradę... on tam—przy wieczerzy, —
Przeklęte gniazdo bądź na tej opoce!..
Dziś mnie upieści wichru poszum świeży
I burzy twojej ukołyszą moce! —-

Takeś mówiła. Gdyśmy staj trzy — może —
Odeszli, szał nas — w upojenia dreszczu —
Rzucił w wichurą falujące zboże —
Spłakane rosą po niedawnym deszczu.

Rozkoszy chwilo — kiedy tętna skroni
Biją zawrotnie, gdy się ciało pręży...
Lecz z okien— —straszno... zdala wzrok nas goni
Smugami krwawo pełzających węży...

Zmierzch poranku.

Wschodzi słoneczna godzina pieszczoty —
Gdy ust twych koral moje usta chłonie — —
Gdy cudu życia spełnia się sen złoty —
Gdy falą pragnień tętnią nasze skronie...

Szałem kołyszą twych bioder jaśminy —
Rozkoszą palą twoich piersi róże —
A dreszcz pożądań wklął się w czar godziny,
Gdy boskich pieszczot złotą spełniam krużę...

W zorzy skąpane dzisiaj nasze gniazdo,
W czas cudu płomiem purpurowym gorze...
Promienna rozkosz złotą spada gwiazdą — —
Blaskami łuny zapalając łoże!..
— — — — — — — — — — — — — — —

A gdy chłonąłem w świętokradzkiej mocy —
Ów skarb królewski dziewiczego wiana,
Słoneczne rano wzeszło już po nocy — —
Lecz zgasła—w szczęściu mojem—jasność rana...

Dyanna i myśliwiec.

Myśliwiec odbiegł sfory, widząc w dali
Jasność, co oko jego pieści złudnie,
Niby słonecznej tarczy obraz w fali
Jeziora, srebrem skrzący się w południe.

Przysłania oczu, rażon światłem bożem,
I leśną knieją dąży — gdzie zjaw czaru
Tafle jeziora czyni cudnem łożem,
Co — słane niebem — srebrzy się wśród jaru.

A kiedy stanął u jeziornych toni,
Jasność promienna kształt kobiecy skradła,
Boską nagością — jak kwieciem jabłoni
W dziewiczą wiosnę — nęcąc ócz zwierciadła.

Bogini, głębin opuszcza łożnicę,
Skąd w czas spiekoty czerpała dar chłodu,
I — nagie łono, biodra, piersi, lice,
Daje pieściwie promieniom u brodu.

Lecz, nagle — w splocie słonecznych promieni —
Zorzą spłonęły wstydliwe jagody...
Kochankę słońca, utajon w zieleni,
Zdradnie podpatrzył z haszcz — myśliwiec młody.

Siłą cudowną ramię boskiej córy
Pręży się w gniewie, świętokradcy Słowo
Rzucając w klątwie— —aż wichr przygnał chmury
I w grozie wstrząsnął knieją szmaragdową...

Zaś—w oną chwilę, gniewem w cud brzemienną,
Miasto myśliwca—jeleń mknie skroś haszcze ——
I sfora z wrzaskiem goni zdobycz cenną
A boska pani — hen — po boru klaszcze.

Na chwilę.

Po latach wielu, latach trosk i cierni,
Drogie wspomnienie znów zabłysło w dali — —
Kiedyśmy jednej prawdzie byli wierni
I jedną łodzią płynęli na fali...

Los nas rozdzielił, — dziś, jak gwiazda boża,
Spłynęłaś ku mnie z cudotwórczą mocą,
W serca mojego te cmentarne łoża,
W te widm ustronia — rozsrebrzone nocą...

Zabłysły ogniem boskie twoje oczy —
I łez brylanty w martwe serce płyną,
Przeczystym zdrojem — co się w głębię toczy,
Perłami — które w krwawej ranie giną...

A z łez posiewu wzrastają na grobie
Róże, spowite purpurową zorzą,
Korony swemi zwrócone ku tobie —
Gdy się na śnieżne twoje piersi łożą.

Strugi krwi ciepłej oplotły czerwono,
Sznurem korali, twe przeguby białe...
Tuliłaś ciernie, raniąc własne łono —
Jak ta orlica, gdy padnie na skałę.

Tęczą rozkoszy spowici oboje —
Byliśmy z sobą złączeni przez róże...
Serce ożyło — biedne serce moje —
Jak słońce — rankiem — na niebios lazurze!

O, róże, róże... wyście kwitły chwilę — —
Wichr bezlitośnie zerwał wam korony!..
Serce — w cmentarnej leży znów mogile,
A ty — odeszłaś... znów — w dalekie strony...

Gasnące blaski.

Pieśń naszych serc rozbita—wśród burz i zawiei,—
Skonał tlejący ogień w pustce bez nadziei —
I promieni tęczowych zbyło nasze życie,
Tęsknotą rozełkane wśród szarych rozdroży...
Dziś pytam—czy też jeszcze w blaskach złotej zorzy
Zapłoną nasze serca, jak łuna o świcie
Płonie morzem purpury na szafirach w dali...
Czy gwiazda żywym ogniem ducha nam zapali—
W piorun się zamieniwszy w przestrzennym
[błękicie?..
Lecz ona — — jak meteor, co na nieboskłonie
Roziskrzy się słonecznie — — i w przestrzeni
[tonie — — —

Z minionych chwil.

Tyś mi oddała lilję białą,
Gdym złożył na twem śnieżnem łonie —
Różę, co żarem pali ciało,
Różę — co zórz purpurą płonie.

Żar róży zwarzył biały kielich...
Łodyga więdnie — kwiat się chyli — —
A myśl ma — szlakiem dróg anielich —
Płynie ku zgasłej szczęścia chwili...

Przeszłaś...

Przeszłaś wiośniana — — echo twe z przestrzeni
Niesie mi jeszcze pieśń niezapomnianą,
Krzeszącą w sercu boski snop promieni —
Co zórz purpurą budzi mię co rano...

Przeszłaś — — a wstęgą płynie z twojej ścieży
Wspomnienie święte, gorejące cudnie,
I jak to słońce — co przestrzenie mierzy —
Do serca — złotem — leje się w południe...

Przeszłaś — — purpura ściele się na wodzie —
Milkną śpiewaków bożych rozhowory,
A ty — perłową rosą o zachodzie —
Serce me poisz w liljowe wieczory...

Przeszłaś anielska — — a gdy noc już cienie
Snuje po ziemi, ty — jak dobra gwiazda —
W serce tęskniące ścielesz swe promienie —
Po mlecznej drodze — do mojego gniazda...

Snów miłośnica.

Cudo snów moich — promienista pani,
Co w snu marzeniach nawiedzasz me łoże,
Miód pocałunków składam tobie w dani —
I błogosławię te godziny boże,

Gdym w zapomnieniu zjawy posiadł ciebie,
Rozkoszą pojąc me spragnione usta,
Trwożny — czy zorza wstaje już na niebie,
Trwożny — że będzie czara pragnień pusta.

Trwożny — że uścisk białych twoich ramion,
Z rozkoszy — siły swej cudownej zbędzie,
A na błękitach — huf słonecznych znamion —
Srebrnych obłoków zjawią się łabędzie.

Cudo snów moich... tęskny pomnę oną
Chwilę, gdym dotknął bieli twego ciała...
Gdym, rab, królewskie pieścił twoje łono
A tyś mi różę płomienistą dała!

I nagle — róża złotą zorzą płonie — —
Ty — w mgłę poranną rozwiewasz się boska...
Zdjęłaś z mych oczu aksamitne dłonie,
Sen pierzchnął — — zjawa... i powraca troska.

Płomiennym śladem.

Płomiennym śladem, roztopionym w złoto,
Dążę ku tobie—gdzie, purpurą, zorze
Kryją dziewicze złote twoje łoże, —
Spragniony mocarz, dążę—hen—z tęsknotą— —
Płomiennym śladem, roztopionym w złoto...

Płomiennym śladem—co me stopy pali —
Idę zwyciężyć lub paść w twoim żarze,
Ofiarny ołtarz wznosząc tobie w darze
Z mego pragnienia płomienistej fali...
Idę zwyciężyć—lub paść w twoim żarze...

Idę zwyciężyć — — i na słońc zagonie
Zrywać zórz blaski w świętokradzkim szale,
Kędy, ognista, w piękności twej chwale
Tęsknica pragnień roziskrzona płonie...
Idę zwyciężyć—tam—na słońc zagonie...

— — — — — — — — — — — — — — —

Łono twe kryje pozłocista fala—
Promiem całując kształtów twych kaskadę,
I twoje piersi muska srebrno-blade,
I ust twych rubin słonecznie rozpala...
Łono twe kryje pozłocista fala...

Idę—i w objęć mych ogniste sploty
Mocą zwycięzcy tulę cię do łona,
I wszystka siła twoja we mnie kona,
I gaśnie promień—twój kochanek złoty...
Mocą zwycięzcy tulę cię do łona...

A ty—niewierna złotej aureoli,
Mojego szału pragniesz bardziej słońca
I—w upojeniu rozkoszy bez końca—
Boskie swe kształty prężysz mojej woli— —
Ty—wiarołomna złotej aureoli...

Szarym padołem.

Modlitwa.

Błogosławionaś chwilo—gdym w błękicie
Ujrzał mą gwiazdę, co w kosmicznej fali
Płynąc — promienie słała w moje życie,
Płynąc— —promienie słała z jasnej dali...
Błogosławionaś chwilo...

Błogosławionaś chwilo — kiedy z gwiazdą
Struna tęsknicy łączyła mnie święta,
A promień złoty w szare padał gniazdo—
A w promień złoty była moc zaklęta...
Błogosławionaś chwilo...

Błogosławionaś chwilo—gdy tęsknotą
Gnane me myśli—szły w gwiazd ugór boży,
By przędzę wysnuć—niebios przędzę złotą—
By przędzę wysnuć z gwiazd płomiennej zorzy...
Błogosławionaś chwilo...

Błogosławionaś chwilo... Stokroć razy
Błogosławiona będziesz, kiedy gwiazda
Padnie—i strzaska się o twarde głazy,
Padnie — — lecz ziemskie rozpłomieni gniazda!..
Błogosławiona będziesz...

Na skalnem pustkowiu.

Bezmierną czuję wciąż tęsknotę
Do kwieciem tkanej łąk zieleni,
Do zorzy rannej, co się mieni —
Wśród tafli jezior—jak kryształy — —
A kiedy nikną barwy złote —
W ponurej pustce ginę cały,
Znów czuję smutek i tęsknotę...
Wokoło — szare widzę skały...

Myśl ma słonecznym szlakiem płynie,
Gdzie łan — zwichrzony w złotej fali —
Co chabrem świeci, makiem pali...
I chciałbym, żeby przestwór cały
Słonecznie jaśniał, by ptaszynie
Wciąż dzwonić trele boskiej chwały...
Myśl ma słonecznym szlakiem płynie— —
Lecz wszędzie—szare widzę skały...

Przeczystej—źródeł—brak mi toni
I brak poszumu leśnych gąszczy,
Rozmowy sosen, brzęku chrząszczy,
Co w boru—na polance grały, —
Żywicznej, brak mi, lasów woni
I brak mi brzęku muszki małej...
W pustynnej, życie, niknie toni— —
Wokoło—szare widzę skały...

Tęsknię—jak pielgrzym do oazy...
Po skalnych stokach pleśń się ima,
Porosła mchami pierś olbrzyma,
I śnieg się na nią kładzie biały, —
Strzelają w górę zimne głazy —
Jak gdyby błękit rozbić chciały...
A ja— —w dal patrzę stokroć razy— —
Lecz tylko... szare widzę skały...

Do was.

Wy — którzy chcecie, natchnionemi usty
By w tłumy złota popłynęła mowa,
Wklnijcie w nią ducha — a nie bezład pusty,
Co w mgieł tumany blada stroi słowa;
I trąćcie w serca najtajniejsze tony —
Dotarłszy jego nieprzebytych głębi,
Ogniem piorunów stopcie lód, co ziębi
Tych dusz tajniki — grudniowymi szrony...
A wtedy będzie waszych słów potęga,
Jak promień słońca — co przepaści sięga.

Słuchajcie wy...

Słuchajcie wy—co złote słów wiązanie
Ciskacie w świat, zadając duszy kłam,
By złoto wziąć — i grzmot oklasków za nie,
Słuchajcie przecz—co mówię dzisiaj wam:

Że jeśli Moc nie ziskrzy wam źrenicy,
Gdy w ciemni duch — choć głosi złoty świt,
To wolej, serc, dosięgnie błyskawicy
Grom... żeby zmilkł kłamiącej duszy zgrzyt.

O, jabym sam postąpił dziś okrutnie,
By zamarł w was — bezdusznej pieśni ton, —
O czerep wam strzaskałbym waszą lutnię —
I serca bym wyrywał z waszych łon.

Z wiośnianych tchnień.

Słoneczna nam powstaje —
Hen—z ponad ciemnych gór,
Z ponad oparów bagien
Z ponad opony chmur,
Królując ponad tonie
Bezmiernej tafli mórz,
Promienna na swym tronie —
Koroną rannych zórz.

Różowa — jak Jutrzenka —
Nad głębią nocnych mar
Zapala złote blaski— —
Roztacza dziwny czar!
Królewna-Przeznaczenie,
Wieszczka dziewiczych lat,
Spowija w ciepłe tchnienie —
Po krańce szary świat.

Wśród kwiecia i zieleni,
Wśród fioletowych bzów,
Srebrzystą mgłą wiośniana —
Stworzona z rajskich snów,

W powiewne strojna szaty —
Czarowna złotem gwiazd,
Ożywia nasze chaty —
Do szarych schodzi gniazd.

Lecz wszędzie—gdzie się droga
Rozściela u jej stóp —
Żałobna jakaś pustka,
Wyrasta zimny grób...
I od północy — z dala —
Zrywa się mroźny wiew,
Śniegowa siecze fala —
I warzy pąki drzew...

I rodzi się cierpienie,
I wkrąg się rodzi ból — —
A ona—jak zwiastunka —
Wśród szarych idzie pól
W ten cmentarz — gdzie mogiły...
I nowy wieści czas,
Młodzieńczej pełna siły —
Młodzieńczych pełna kras!

Pękają wieka trumien —
I wstaje śpiący lud,
W Miłości serc wskrzeszony
Na nowy życia trud.
Żyjącym—wstaje zmarły,
Żyjącym—wstaje trup,
W olbrzymy rosną karły — —
Przenika jasność w grób!

Z serca puharu.

Piłbym ja z serca puharu słodyczy,
Z serca—co ciepłem krwi młodej wezbrane,
Z serca—co gore złotym ogniem Zniczy,
Promiennych łuną wschodzącego słońca, —
Z serca dziś piłbym—co chce być kochane —
Z puharu piłbym bez końca.

A ból mój zczezłby w tej złotej godzinie,
Jak mgła—gdy zefir ją ciepły owieje,
Jak noc — gdy jutrznia w blaskach zorzy spłynie,
Spowiwszy srebrem doliny i góry — —
I sercu złote błysłyby nadzieje —
Jak promień słońca z za chmury.

Skarb.

Idę w tajemną dal — —
By z duszy wyrwać żal,
A—hen—w tajemnej dali,
Szczere się złoto pali — —
I żenie mnie tęsknota —
Do łuny—do złota...

Lśni łuna — lśni pożarna — —
A dalej — przepaść czarna — —
I kuszą mnie pożary,
Bym czerpał złoto z czary —
W płyn roztopione złoto —
Spragniony tęsknotą...

I idę, idę w dal —
W łunie pożarnych fal — — —
Potok płomiennej fali
Piecze mnie, dusi, pali,
I gna mnie jakaś moc —
W ten pożar, w tę noc...

Już z przepełnionych czar
Piję złocisty war,
Piję — o szczęściu marzę...
Przy napełnionej czarze
Majaczą dziwa... cudy...
Widma senne... złudy...

Ha, chwilo ty niedługa!
Mordercza złota struga
Popieli pierś, do serca
Wężami się przewierca —
Na ból... Ostatkiem mocy —
Powracam w dal nocy...

Otchłanna głąb przedemną —
Co ciągnie w przepaść ciemną...
A — hen — na skraju — w dali —
Czarowny skarb się pali...
Leje się złoto — rzeką,
Daleko — — daleko...

Na zagonie.

Jak pilni pracownicy życiem płodnej gleby —
Wiosną—jednešmy wspólnie orali zagony
I spracowaną dłonią jedne siali chleby —
By jedne je rozdzielać—w czas żniw—na miljony.

A gdy nam w żniwnej pracy wywczas miał być
[dany,
Chmurą—brzemienną gradem—nadciągnęła burza,
Lecz nie ostały falą ścięte złote łany —
A grad w pancernych piersi ugodził przedmurza.

Przeszła fala... przestrzenią odetchnęła gleba— —
Pan zesłał niżom ziemi promienne swe gońce,
I aureolą tęczy spowity strop nieba —
Rozgorzał z naszą raną w jedno wielkie słońce!

U bram jesieni.

Na szmaragdowej drzew koronie
Szeleści z rzadka złoty liść...
Myśl moja w dal słoneczną tonie —
Nie chcąc jesiennym szlakiem iść...

Chłód nocy warzy polne zioła —
Pająk rozpina srebrną nić — —
W mglistej pościeli drzemią sioła —
Szron swe kobierce począł kryć.

Górą—chmur tabun ciągnie szary...
Skrzydeł jesiennych mroźny wiew
Siecze od pól, i skroś szuwary
Smaga w garść wiosek w wieńcu drzew.

Jesienią dzwoni pieśń żałosna
I w mgieł obsłony tuli świat,
Gdy w mojej duszy jeszcze wiosna —
A w mojem sercu złoty kwiat.

I nie chcę, nie chcę iść w te chłody —
Co kwiecie cudne skują w lód!
Wichr wionął... mróz padł do zagrody —
I złoty kielich zwarzył chłód...

Ona.

Wiośnianą krasą sielska —
Z zażewiem idzie już,
Słoneczna i anielska —
Kobiercem słanym z róż —
                    złocistych...

I miłosierną dłonią —
Wód czerpie z boskich kruż,
A wszędzie poić bronią —
Gdzie droga złotych róż —
                    ognistych...

— — — — — — — — — — — — —

Zbolała — zadumana —
Z goryczą wraca już,
Samotna i złamana —
Wśród szlaku zwiędłych róż —
                    złocistych...

I czeka tak z tęsknotą —
Na jutrzne światło zórz,
By je rozprysnąć w złoto —
Wśród równin, gór i mórz —
wieczystych..

Rycerska krew.

Rycerska w żyłach krew mi płynie —
Wezbrana falą—dumy, chwały!..
Wtem — — fala pryska... urok ginie —
I widzę serca — zimne skały,
Co własnej braci nie kochały — — —
Rycerska w żyłach krew mi płynie...

Pancerne gniotą mnie okowy,
Co pierś i serce kryły w stali, —
Złowrogo gra mi marsz bojowy,
Choć hymn miłości słyszę w dali —
A dawna krzywda pierś mą pali — — —
Pancerne gniotą mnie okowy...

Myśl ma ulata w dawne czasy —
O tym siermiężnym dumam ludzie —
I widzę pochód szarej masy,
Jak brnie po ostrej życia grudzie,
Wśród mroków nocy —w krwawym trudzie...
A myśl ma — — płynie w dawne czasy...

Pierś ludu krwawią rany świeże —
Tysiączne wznoszą się ramiona...
Jęk się obija o pancerze
I—hen—pod niebem w skardze kona — —
Jęk wioski naszej i—zagona — — —
Pierś ludu krwawią rany świeże...

Bólem nabrzmiałe — dawne rany —
Wciąż świeżą krwawią się posoką...
A ja — dziś patrzę zadumany,
Przez łzy — co perlą moje oko,
W tę ranę wielką i głęboką — —
W bólem nabrzmiałe — dawne rany...

I wołam wzwyż: Spraw, wielki Boże,
Niechaj w mych żyłach krew stężeje —
Rycerska krew... jeżeli zorze
Nie wstaną światu — i nadzieje
Zczezną, i — jeśli nie zadnieje...
Przez krzywdę dawną — spraw o Boże!

Szarym padołem.

Szarym padołem potok rwie —
I huczy odmęt toni,
O skalne bijąc progi...
Szarym padołem potok rwie —
Z potoku miljard dłoni
Skroś fale szuka drogi...

I miljard istnień pada w głąb,
Toczy się krwawym zwałem —
W wir, w przepaść, w odmęt fali...
I miljard istnień pada w głąb,
I miljard zwarł się ciałem,
I miljard — w toń się wali...

Hej, ręce w skurczu, oczy już
Z obsady wyszły — krwawe,
Dłonie wydarły serca!..
I miljard trupich żyje dusz,
By ścierwo mieć na strawę,
I w zgniły muł się wwierca...

Naraz, zabłysło. Leci myśl,
Jak piorun w głąb uderzy —
Jak piorun boży z nieba —
Ognistą smugą... Leci myśl,
Dotknęła serc puklerzy — —
Zadrżała szara gleba...

Wężowym splotem toczy krąg,
Miljardem istnień włada —
Rozpala martwe łona...
I miljard krwawych wstało rąk, —
Zadrżało niebo — „Zdrada!..”
Myśl boska — ujarzmiona!

ERRATA.

	Jest	Powinno być.
Str. 16, wiersz 12 od dołu:	wężowemi	wężowymi
„ 45, „ 1 „ :	skrość	skroś
„ 61, „ 2 „ :	ty	Ty
„ 86, „ 8 „ :	Takeś mówiła.	Godzino czaru!..

SPIS RZECZY.